

ram zakłada anarchizmu i samowoli, i summa, što nawaŭ praciaŭ spravy pakinuŭ samomu sabie. Viasija ŭsvietkaje budućyja miešča dla nas niaraz rusin inšuju rebaiznaś. Pierahladajučy nazvy vulycaŭ Biełastoku, Hajnaŭki, Bielska, Dubrowy, Ruŭnicy, Siamisoišaŭ, Jagoŭki, Brahiŭyna, Kłaščelaŭ, Mielnika aprot Biełinotšakaha i perspektyuna novanasvaznych vulycaŭ niama w nich, jakija baweryli-b pra wryut-naś Biełaruskaŭ u Polšy. A była-ž Hramada, KPZB, TBB, byŭ Brani-siaŭ Taraškiewiś, P. Wałoŭyn, byŭ Matka, Rak-Michaŭkoŭski, a het-tych wokolicaŭ Symon Budny, a zabudawie pracawali pierahdrukary P. Miciakawies i I. Piodaraŭ i hetkich prykiadaŭ zastuhowajučyoh ušanawadnia moŭna byčo-b amoŭyć i amoŭyć.

Biełarusy... Druhaŭ pa kolkasci nacyjanalnaŭ mienšaś u Pol-šy. Bieruŭy za padlikowy kryteryj mowy, tre skazaś, što na Bieł-astočywie što druhi žychar moŭa paschuhowacca biełaruskaju mowaju ŭ raznastajnaści jejnych dyjalektaŭ. Joś hmyŭ, jakija poŭnaściu zasialaje biełaruskaje masielniotwa, prykiadana Orla, Haradok, Bara, Narauka, Dubiŭy Carkoŭnyh, Hajnaŭka, Kłaščeli. Nie bieruŭy wa ŭlik paasobnych adzinak, što ŭ wyniku mihracy i znajšlisia ŭ Var-šawie, Hdańsku, Kaŭalinie, Ŭroclawie, Lublinie ci inčyoh haradach Polšy, Biełarusy ŭ asnaŭnym žywu hrupaju ŭ miešcach Biełastockaha, Łastkova Siadleckaha i Biełapadlaskaha wajawodstwa. I biełaruskaja nowa heta nie "miasłaŭnaja spadčyna rasijskaha zachogu", pra što piša "Gazeta Wsppółczesna" 19.02.1981 h. pad zahatoukam "Kab nia boier ŭas śladoŭ", ale žywaŭa, raŭnapraŭnaja mowa, na jakaj uŭni-kaŭe literatura i nawukowyja pracy. Na hetych siemlach zasnoŭwali-sia biełaruskija haradzišcy, biełaruskija wioski, a pra ichnaju sinuŭšyju swiedčaŭ kurhary i ŭročyšcy, jakija narod apraŭaŭ u pryhoŭyja lehendy, lehendy hetaŭe sianli.

Hledsiaŭy na karta ŭsvietu, wa ŭsiech kuthach miasmeha žaru su-straŭajuca nazwy, jakija swaim huŭdaniem napamimajuć Polšy. I koŭny Palak hetym hanarycca, nazwywajučy prajewaju wielikaha patryjetyzmu toŭe, što ichnyja surodziŭcy pakidajučy z rozných pryčyn swaju aŭčynu, zabrali z sabaju peniad pra jaje. Swajho ŭa-su pa telebačaŭni iŭka prahrama "Polskijs nazwy na karcie ŭsvietu" i nia byčo kantynentu, dzie nie pajaŭlaŭ-sia-b bieł-ŭyrvony ŭolaŭok u znak polskich nazwaŭ i śladoŭ Palakaŭ. Hledsiaŭy sioŭnia na karta Biełastočywy z punktu nazwaŭ biełaruskich miascownasicaŭ aohopliwaŭe ŭach. Biazupynnaja pahonia za społhowniŭm biełarus-lich miascownych nazwaŭ i pierajnaŭwaniŭm ich dawiali ŭa saraŭliwa-ka paradoksu. Naidnyja sposaby translacyi naraŭsili jakijaści ŭsiwaŭkijsa słoŭnyja kampanenty, što ŭswiedčyć pra niedachop kultury ŭ tych, što hetym zajmajuca, nia baweraŭy ŭžo pra wiedaŭnie hra-natyčnych prawiŭaŭ. I nia waŭna, što Kruhly Lasok ci Soročaja Koŭ-ka nazwywalisja

niekuli Łukase ci inakŭ, obaŭa i hetaŭe istotnaŭe i ŭmiena dapuskacca nie wawinna, ale asnouaja biada ŭ tym, što na kartach i informacyjnych doŭkach pišus Kruhly Lasok i Soročaja Nótka. Nia treba tut wielikaje nawuki, kab ŭswierdzić, što adna časťka nazwy paŭdawanaŭa zhoŭna z polskimi marfaŭahil-nyimi normami, druhaŭa-ŭ - z biełaruskimi. Wielha wyjaśnić razumny-ŭl normami prawapisi i toho, što nazwu adnaŭe i toŭ-ka wioski moŭ-za zapisac pa-roznomu, prykiadna: Staroje Bieramewa, jakoŭe ras pišacca Stareberezowo, - razam, druhi ras Stare Berezowo - asobna, potym Staroberezów, zatym Stary Berezów. I wieru ŭ toŭe, što nie-ŭsabatwie pajawicca forma Stary Brzezów. Padobnaŭe z Nowym Biera-sovam, Starym i Nowym Korniam, Krasnym Sielom.

Joś hrupa wiosak, jakioh nazwa ŭ polskim zapiaŭe nabiraje susim inšaha huŭdaniŭa i značeniŭa, prykiadna: Naraŭsiŭša i Grodzisk, Jaky i Jakty, Rejpiŭy i Rajki, Trześcianica i Trześcianka, Radulin i Radulin, Konataŭcy i Chomontowce, Leŭuki i Mjnasuki, Pierajna i Sofipol.

Vielikaje časťka miascownasicaŭ maŭe padwojnaju nazwu - miasco-vaŭa, jakoju paschuhowajuca narod i afioyjuju, jakoŭa susim ŭa-

lokaja ad pieršaje: Strylois - Davidowioze, Mibluki - Miskówa, Hurynoščyna - Górny Gród. Časťa wiośak patraćila swaje pačatko-
wyja mawy što daćno, što šwiědčyć pra pastupowy pracce pierajna-
šwańnia: Bakatšniki - Jaginty, Piaščaniki - Krupniki, Siaščielni-
ki - Srućniakowo. I moźna było-b hetakija prykłady množyć i množyć,
ale nie pieralik jaśó temaju siahońniašniaha wystupleńnia pierad
banownym K-tym Zjezdam, tolki raskryćcio problemy. Kardynalnyja pu-
nyki, u bolšašei šwiadomyja, šwiědčac pra niedachop pašary dla
šwiniach mawaš susiednich narodaš, jakija spakućaje pačutysiaćy ha-
doš supolnaje historyi. I kali mahistar Časťaš Banatšak adkaswajućy
ad imia Wajarodzkaŭ Uprawy ŭ Biełastoku na moŭ krytyčny artykul na
hetuju temu fmišćany ŭ "Niwie" ad 26.IX.1982 h. piša, miž inšym,
što "/.../ Proces spolszczania nazw nie jost spowodowany "brakiem
elementarnych podstaw kultury", a wyłącznie wymogami języka pol-
skiego obowiązującego w Polsce jako język urzędowy /.../", to ja
pytaju, ci mawa šwiniakajeca šastkaŭ kultury? A niasumienne tak!
Dyk ci toj, što jaje nie wiedaje abo šwiadoma nišćyć nie pašbaćle-
ny asnoŭnych elementaš kultury? Pytajut ci Krugły Lasek, Serocza
Bóčka, čatiry wersii Staroha Bierazowa zapisany zhoďna z normami
polskaŭ literaturnaŭ mowy? Ci Sawiny Hrud u druhim swaim kampaně-
sie pavinien pisacca praz "ó", kali "gród" nie maje ničoha supolna-
ha z haradziboš, tolki z hruďom - uźborkam, suchim miascama siarod
bakota.

Škaďa, što praŭleńnie BNUŭ u swaich kaďencyjach nie ŭziało ŭ
sabarom hetak balućaje Biełarusam sprawy. Škaďa, što pališyli škod-
nym klinom sprobu zasnawańnia Tawaryštwa Achowy Pomnikaš i Raŭwiě-
sia Biełaruskaŭe Materialnaŭe Kultury ŭ Polšćy, jakoŭ zaniaćasja-b
zabiešpiaeńniem šlaďoš historyi Biełaruszaš u PNR. Suma i niasur-
jošna, što adychodziaćy Prozydyum HP BNUŭ na swaim pašiadžeńni 27
sakawika 1983 h. patrapiaš adwaćasja ad swaje akceptacyi dla nowaha
Tawaryštwa, danaŭ 3.XI.1981 h. Suma i baluća, što za ludźmi, jakij-
ja padpisali deklaracyju pra patrebu ŭtwarońnia hetakaŭ arhanizacyi,
pašali saćyć i dapytwecca, čuma j nawošta. I fakt hetak wiadomy i
niaras staulony na plenumach BNUŭ. Člaďka i baluća znošić toje, što
Biełarus swajoŭ najmienšaŭ imcyjatywaŭ zachawańnia swajho wyklika-
je žach i padazreńnie, raspyty i dopyty, zalićwajecca ŭ raďy wora-
baš saćyjalizmu ŭ toj čas, kali i siońnia ŭ dziańkaŭnych ustanowach
wiešajuć kryty. Tady, kali Biełarusy ŭ siaćkija časy "Solidarnašci"
zastalisia poďnašćiu pryčilnyja ŭkłaďcie. Na sam uspamin, što maľka
šwawiecca dumka pra sabarom karystašca Biełaruskaŭa mawaš na apoš-
niaŭ sesii "Most praz stahoďdzi" ŭ 1983 h. pryšwiećanaŭ polska-
biełaruskim uzajemnasuwiaziam, robišca na dušy baluća. Častašćio
tolki samaŭšac i zadumacca nad wartašćiu poďpisu praďstaŭnika Pol-
šćy pad Kančatkovym Aktaš Konferencyi Biašpieki i Supraćoŭnictwa
ŭ Europie z 1.VIII.1975 h. u Hielsinkach, dzie ŭ raďdzišćio čatryčnym
nacyjanalnym mienšasćiaš haworyšca: "Dziaržawy, jakija ŭdźielniča-
juć u Konferenowi, daćaniajućy ŭkłaď nacyjanalnym mienšasćiaš i
rehijanalnym kulturaš u supraćoŭnictwa, miš inšym u roznych bal-
nach kultury, abawiazwajucca, kali ŭ ichnych miešach jošó hetkija
mienšasći abo rehijanalnyja kultury - spryjać hetakamu ŭkłaďu,
biarudy pod uwahu intarecy ichnych šlenczaš". Tre zadumacca nad aćy-
ciaŭleńniem tak waľnych šlowaš u adras nacyjanalnym mienšasćiaš
skasanyh u šas sejmowaŭ pramowy ŭ studzieni 1982 h. premjeraš i
i sakratarom CK PZPR W. Jaruzelskim, jakich paštaracó tut nie treba.
Tre zadumacca i nad 1 i 2 punktami 61 artykułu 6 razďsieku Konsty-
tucyi PNR. Nie wiedaš biedny Franciškak Skaryna, što ŭ XI stahoďdzi,
nie tak ušó budzie prešta, jak u jahonyh hlyboka patryjatyčnyh
šlowach z pramowy da knižki "Judziš": "Po niežie št priroźenijsa
zwieri, chodjašćyja w pustyni, znajut jamy swoja;
pticy, letaŭšćyja po wozduchu, wiedajut hrieszy swoja, ryby plywa-
jušćyja po morju i riekach, šujut wiry swoja, počty i tym podobnaja
boranjat uljew swaich - takož i ludźi ibdie zroďilisia i uskormлены

ent, po bezie, k temu miestu wieliku kaska imajuť".

Sanonnyja Delahaty! Buduŭaje novaje HP i Prazydum BHRT!

Kanŭajuŭy najo vystupleŭnie prapamaju:

1. Spyniŭ pierainaŭvaŭnie nazvaŭ biełaruskich miastovaŭsiaŭ i rabio namahanni, kab uviesti na toj terytorii, dzie prynamsi adna ŭsioviortaja nasielnietwa - hetu Bielarusy, ŭvuchmoŭnaŭŭ napisau, jak u Czechaslovakii i HDR.
2. Pastaviŭ pamiatnyja doŭki ŭ tych missoach, dzie znaŭyoca ŭled historyi biełaruskaha narodu ŭ Polŭŭy.
3. Rabio zachady, kab u prahramu navuŭkaŭnie ŭviesci elementy historyi biełaruskaj nacyjannaj mienŭŭŭŭ.
4. Kab biełaruskaja sprawa nie była ŭpichanaŭa ano na Tavaryŭŭŭŭ i nie zanykaŭŭŭŭ ŭ "Nivie", ale kab była ŭvuchadziarŭŭŭŭŭŭŭ.

Piŭŭo prof. Miŭdyskavu ŭynŭaku

Szanowny Panie Profesorze,

nie rozumiem dla jakich to powodŭ i w imie jakich racji, zamiast zajac się w sposŭb rzeczowy i powaŭny sprawa spolszczonych nazw na Bielostoczysŭnie, zbywa ja Pan zdawkowym i wymijajacy m listem. Nie raczyŭ Pan Profesor ustosunkowaŭ się nawet do pokowy nazw wymienionych w liŭcie do redakcji, jedynie w charakterze przykadŭ, majacych ilustrowaŭ problem znacznie szerszy, poniewaŭ w rachubę wchodzi kilkaset obiektŭ skromnie liczone. Sprawa więce wymaga powaŭnego ŭbadania przez Wysokę Komisję, której to Pan Profesor raczy przewodziŭyŭ. Będie ona jeszcze niejednokrotnie i przy róŭnych okazjach, powracaŭ - w takiej lub innej formie - na forum publiczne.

Zanim przejdę do meritum sprawy, pozwolę sobie na kilka uwag niejako wstępnych, chociaŭ zacznę w ogŭle od pytania: Co to za język, Panie Profesorze, ten "ogŭlnopolski"? Czy jest to moŭe język Wszechpolakŭ?

Sprawa następną: list opublikowany w "Polityce", nr 12 z dnia 19 marca 1983 r., zostaŭ podpisywany nie tylko przez prof. Tomaszeŭskiego, ale równieŭ widnieja pod nim ostery inne nazwiska. Jeżeli nie ono Panu nie mówię to spieszę z dodatkowymi wyjaŭnieniami, otŭ: Sokił Janowicz jest znarym pisarzem bieloruskim i działaczem, Michał Szachowicz i Jurka Traczuk z wykszaŭcenia obaj filolodzy, sę dziennikarzami bieloruskiego tygodnika "Niva", wychodzącego w Bielymstoku. Antoni Lemieŭ jest studentem i działaczem bieloruskim. Michał Szachowicz jest ponadto autorem artykułu "Bielaruskija nazwy na karcie Bielastoczysŭny", opublikowanego w 30-tym numerze tygodnika "Niva" z 26 wrzeŭnia 1982 roku.

W odpowiedzi na artykuł, dyrektor Biura Urzędu Wojewŭdzkiego mgr Ozesław Banaszek w liŭcie do redakcji, poruszone w artykule sprawy, kwituje z rozdraŭnieniem w sposŭb - między innymi - następujący: "Równieŭ polskie nazwy miejscowoŭci i obiektŭ fizjograficznych w innych krajach nie sę wysawiane ani pisane zgodnie z zasadami języka i pisowni polskiej, ale nikt nie zarzuca obco-krajowcom braku kultury tylko dlatego, iŭ pragneli ukaŭwiŭ sobie życie, bo trudno jest wymŭwiŭ "Koŭsiuszko", "Strzelecki", "Warszawa" itp."

Chodzi więc, jakoby, o względy natury uŭtytarnej, ale jest to przeŭciw ciężyŭta budura. Dla anglojęzycznego mieszkaŭca Australii, istotnie, wymŭwienie np. sŭowa: Strzelecki - graniczy z fizyczną niemoŭliwoŭcią, co wcale nie jest równoznaczone z celowym ŭsacieraniem polskiego pochodzenia tych nazw. Poza tym - kresowy Polak od 600 lat jest oswojony z miejscowymi językami wschodnioŭsławiaŭskimi, areszta pokrewnymi z językiem polskim i wymŭwienie

/nawet dla Polaka nie-kresowego/ takich nazw wsi, jak Repiska, More czy Chitra nie sprawia naogół trudności, zresztą, cały szereg nazwisk w Polsce ma wyraźnie pochodzenie wschodniosłowiańskie, chociażby: Horodyński, Kuryłowicz, Wańkowicz itp. I jakoś Polacy przy ich wymawianiu języków sobie nie lamie, ani też nie zmieniają na bardziej polskie.

Chcę ponadto zwrócić uwagę i na taką różnicę, że nazwy typu "Strzelecki" w Australii czy też w Stanach Zjednoczonych są nazwami sztucznymi, zamiesionymi tam dopiero w XIX wieku a mimo to są w pełni respektowane i nikt ich nie zmienia np. na "Waszyn-ton" lub "Truman".

Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się z białoruskimi nazwami na Białostocczyźnie, ponieważ mają one głębokie uzasadnienie etymologiczne i historyczne. Nie jesteśmy bowiem turystami ale rdzennymi mieszkańcami tej ziemi i mamy moralne prawo domagać się respektowania naszych nazw miejscowych.

Spolszczanie nazw nie jest podyktowane względami utylitarnymi, jak to próbuje zasugerować mgr Banaszek, lecz wyłącznie politycznymi. Dodajmy dla jasności: politykierskimi, wynikającymi z chęci zatarcia białoruskiego charakteru dzisiejszych białostockich kresów i mamy tu do czynienia nie tylko z brakiem kultury ale z czymś znacznie gorszym. Jest to hańba i da się porównać jedynie z tym co praktykowano w Niemczech hitlerowskich. Duża część Trzeciej Rzeszy, jak wiadomo, była w swoim czasie zasiedlona przez Słowian co też znalazło swoje odbicie w miejscowych nazwach. Jednakże duma rasowa nie pozwalała tolerować nazw miejscowych innych niż germańskie. Tak więc w 1942 r. oczyszczono mapę do najdrobniejszych szczegółów, np. na Pomorzu nadano niemieckie brzmienie 120 nazwom miejscowym, w Brandenburgii 175, a na Śląsku aż 2700. Czy zatem duma rasowa "etnicznie jednorodnych" również nie może odcierpieć innych nazw miejscowych jak tylko "czyste polskie"?

Tak mi doprawdy przykro Panie Profesorze, iż jestem amatorski - całkiem tak wykształconemu - wyjaśniać sprawy składni i oczywiście; język białoruski nie jest dialektem języka polskiego i nie można traktować go na równi z góraliszczyzną czy też inną kurpiowszczyzną. Dodam, na wszelki wypadek, że nasz język jest również językiem literackim i w pełni ukształtowanym, posiadającym ponadto własne reguły gramatyczne a nawet pisownię.

Nie bardzo rozumiem jak należy interpretować następujące zdanie, cytuję: "Na początku drugiej wojny światowej przez niespełna dwa lata w związku z ówczesną sytuacją polityczną wszystkie nazwy miejscowości województwa białostockiego występowały w postaci wschodniosłowiańskiej". Czy chciał Pan zasugerować, że wschodniosłowiańskie nazwy wzięły swój początek w tym okresie. Wszystkiemu zatem winna i w tym przypadku "perfidna Moskwa".

Sądzę, iż doskonale orientuje się Pan Profesor, że większość nazw miejscowych powstało jeszcze w czasach kiedy kres polskich kresów kończył się na bagnach Włzy. Można to zresztą bez trudu sprawdzić, chociażby w historycznych atlasach /polskich!/, np. "Atlas Historyczny Polski", wydanie III, Warszawa 1973 r. /str. 21/. W tym samym atlasie, nieco dalej, na str. 23, można znaleźć mapę pt. "Języki ludów Rzeczypospolitej i Ziemi Zachodnich w końcu XVI w.", a więc już po anazlusie Podlasia do Polski w 1569 roku. Z mapy tej jasno wynika, że język "ogólnopolski" kończył się na linii: Drohiczyń-Knyszyn, a więc na zachód od dzisiejszego Białegostoku. Tak bardzo wiele się nie zmieniło do dnia dzisiejszego. Owszem, polski kresowy "stan posiadania" został powiększony, głównie po II-giej wojnie światowej i nadal jest intensywnie powiększany, różnymi zresztą metodami, ale to już osobny temat. Żeby zakończyć kolejną dygresję, pragnę zauważyć, że nawet już po wspomnianym anazlusie, mniej więcej połowa dzisiejszego woj. białostockiego pozostała nadal w granicach Wielkiego Księstwa

Litewskiego. Ziemi te zostały poraz pierwszy włączone do państwa polskiego dopiero po roku 1918, zresztą dzięki "wspaniałym" zwycięstwom oręża polskiego, a nie woli mieszkańców. Polski kresowy "stan posiadania" jest zatem bardzo świeżej daty. Kto wobec powyższego był twórcą większości nazw miejscowych i w jakim to języku?

Pisze Pan, gołostownie zresztą, że "tradycyjna forma lokalna zawsze jest też punktem wyjścia przy ustalaniu nazwy urzędowej". Punktem wyjścia to może ona i jest, ale zobaczmy co się z nią dzieje po drodze.

Oto kilka przykładów: miejscowość Perewożka /w Puszczy Białowieskiej/, na drokowskiznach widnieje jako: Przewożka, przystanek kolejowy Gnilec na trasie Hajnówka-Sienianówka, zmieniono na: Gnilec. Nazwy wsi: Orzeszkowo, zmieniono na - Orzeszkowo, More na - Morze, Hrabowice - Grabowice, Jabodniki - Jagodniki, Repiska - Rzepiska, Hruszki - Gruszki, Murze - Murzee, Krywiatycze - Krywiatycze, Chorodniki - Ogrodniki itd. To tylko garść przykładów i jak Pan widzi, wcale nie chodzi tylko o końcówki, są one akurat identyczne w obu przypadkach. Chodzi wyraźnie o spolszczanie rdzenia. Najczęściej stosowanym zabiegiem jest zamiana litery: r, na: rz i litery: h, na: g, ale nie tylko, bo jak to widać na przykładzie wsi Chitra, literę: i, zamieniono na: y. Są to tylko pozornie nieszkodliwe zabiegi, bo dotyczące najczęściej jednej lub dwóch liter; proszę jednak zauważyć, że są one wystarczające na to, aby skutecznie zatrzeć pierwotne - nie polskie brzmienie nazwy miejscowości.

Zgadza się z Panem Profesorem, że zestawione pewną ilość nazw miejscowych, jak chociażby Stare Barczowo na które Pan się powołuje, dotarł do tego np. Trypuć, których nie zmieniono jeszcze na: Trzypuć, albo: Trzypuści. Trywieś jeszcze nie zmieniono na: Trzywieś, ale już pobliskie Repisk /o niecałe 2 km/, zmieniono na: Rzepiska. Skoro można było zachować Trywieś, to nie rozumiem dlaczego nie zachowano również Repisk. Czy jest to wynikiem braku konsekwencji, czy też niedopatrzenia, a może swyczajnego niechlujstwa.

Zgadza się również z Panem Profesorem, że nazwy w języku polskim "muszą mieć również polskie końcówki fleksyjne". Pragnę do tego dodać, że nie jestem za dokonywaniem gwałtu na języku polskim, chodzi tylko o zachowanie różnic składowości, chociaż przyzna Pan zapewne, iż sprawy to ostatecznie nie rozwiązuje. Uważam, że obok napisów w języku urzędowym powinny się znaleźć również napisy w języku miejscowym, czyli po białorusku i z zachowaniem wszystkich reguł tego języka, chociażby tylko i wyłącznie na użytek lokalny. Tylko takie załatwienie sprawy można by uznać za zadowalające. Ponadto w urzędowym spisie powinny się znaleźć odpowiednie uzupełnienia, po to aby móc prawa chronić nazwy miejscowe przed samowolą kresowych nadgorliwców.

W tym strasznym "pruskim" NRD, na dworcu kolejowym w Budziszynie /sam to widziałem, na własne oczy, przez szybę pociągu zmierzającego do Drezna/, pod napisem: Bautzen, widnieje wyraźnie, chociaż mniejszymi literami, napis: Budyšin. Podobnie sprawy mają się również w Czechosłowacji. Dlaczego to w Polsce skynącej rzekomo o "tradycyjnej tolerancji" o "zachodniej kulturze" i pluralistycznej-demokratycznych aspiracji, podobne rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Widzi się w tym jedynie zamach na kresowy "stan posiadania", albo, że godzi to w obowiązujące prawa i spisy urzędowo-mocarstwowe. Co więc mamy za prawa?

Powołuje się Pan Profesor na urzędowy "Wykaz nazw i miejscowości w Polsce" i na jego moc prawną, ale przecież sam Pan przyznaje, że w tym spisie znalazło się wiele niedokładności i snikhestażów, powstałych wskutek - jak Pan to określa - "niedokładnego przejęcia tych nazw ze spisów i map rosyjskich po 1918 roku". Wtedy to wła-

nie w impleksie "powiększania polskiego stanu posiadania na Kresach Wschodnich", wcale nie przywrócono nazw miejscowych ale je w większości spolszczono.

Stwierdza Pan również, że zaborca rosyjski usunął wiele nazw miejscowych zastępując je rosyjskimi. Jeżeli tak, to nie rozumiem powodów dla których z kolei zaborca polski upiera się przy ich dalszym zachowaniu zamiast przywrócić poprzednie. Czy jest to wynikiem jakiejś solidarności zaborców.

W latach 70-tych, jak wiadomo, na polecenie pani minister /bodażte Mileczarek/ spolszczono około 200 nazw miejscowych pochodzenia ukraińskiego w Polsce południowo-wschodniej. W związku z powyższym chciałbym zapytać: Jak było to możliwe w kraju prawnie rządym i gdzie w tym czasie był Pan Profesor ze swoim urzędowym spisem? Właśnie wtedy, gdy na wysokim ministerialnym szczeblu kamano obowiązujące prawo. Przywrócono poprzednie nazwy po roku 1980, ponieważ sprawa nabrała rozgłosu. Czy z tego należy wyciągnąć wniosek, iż jest to jedyny sposób na to aby zachęcić Szanowną Komisję do poważnego potraktowania sprawy i czy Komisja wobec tego stoi na stanowisku, że dopóki sprawa nie jest głośna, to sprawy po prostu nie ma. Jest to podejście dziwne chociaż - trzeba przyznać - bardzo wymowne.

Powrócę jeszcze do sprawy którą pan określa jako: "nieporozumienie merytoryczne". Na czym ono właściwie polega? Pozwolę więc, jeszcze raz, na dłuższy cytat: "W liście znalazły się nieporozumienia merytoryczne na przykład te, że nazwy Radulin, Malinniki, Jajły zostały zmienione na Radurin, Malenniki, Jajty. Tymczasem pierwsze dwie nazwy są zachowane bez żadnych zmian, nazwa Jajły /Jajty/ w ogóle nie ma charakteru urzędowego, nie figuruje też w "Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce".

Twierdzi Pan, że Radulin i Malinniki nie zostały zmienione, ale gdzie, tego już Pan nie raczy aprecyzować, domyślam się więc, że w spisie. Między tym co figuruje w spisie a tym co widnieje na tablicach i drogowskazach jest chyba różnica a ponadto: jeżeli jakiejś nazwy brak w tymże spisie to fakt ten świadczy nie najgorzej o spisie i jego kompletności. Nieporozumieniem merytorycznym jest w tym wypadku akurat to co Szanowny Pan Profesor raczy firmować własnym nazwiskiem.

Stanowisko zajęte przez Pana Profesora nie jest dla nas Białorusinów jakimś zaskoczeniem, jest raczej jeszcze jedną potwierdzeniem tego stanu rzeczy o jakim dobrze wiemy, chociaż nie możemy o tym ani pisać, ani nawet zbyt głośno mówić.

Żeby zrozumieć w czym naprawdę tkwi sedno całej sprawy niezbędny jest zobaczenie jej w nieco szerszym kontekście, a mianowicie w kontekście polityki polskiego państwa w stosunku do białoruskiej mniejszości narodowej. Polityka ta jednoznacznie zmierza do pełnego wynarodowienia nas i niczym się nie różni, jeśli chodzi o cele, od polityki Polski okresu międzywojennego. Pewne różnice sprowadzają się wyłącznie do stosowanych metod dzisiaj i wówczas. Należy do powyższego dodać, że chodzi nie tylko o wynarodowienie ale również i o stopniowe zacieranie śladów etnicznej, historycznej i kulturalnej przeszłości tych ziem.

Nie jest moim celem przeprowadzenie wyczerpującej analizy, spódz, że przyjdzie na to swój czas, żeby nie być jednak gołosłownym posłużę się kilkoma konkretnymi przykładami.

Okazuje się, że w ramach kolejnej "odnowy" nie mamy prawa nawet do opiekowania się zabytkami naszej kultury, mają one zniknąć z powierzchni ziemi, albo zostaną przerobione na "etnicznie jednorodne", podobnie jak w swoim czasie przerobiono uniackie i prawosławne cerkwie na kościoły polsko-rzymsko-katolickie.

Na początku ub.r. władze PRL odmówiły zarejestrowania społecznego "Stowarzyszenia Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce".

Podobne cele przyświecały likwidatorom, również społecznemu, "Białoruskiego Muzeum Etnograficznego" w Białowieży. Próby reaktywowania Muzeum napotykały na niekorzystny się "stanowisko obiektywne", mimo, że nawet się nie wspomina o zwrocie zrównoważonych eksponatów, które istniały w polskich muzeach i pod zmienionymi nazwami reprezentują polską mocarstwowość kresową. Rokrocznie nasyła się szajki szabrowników z piątych "ogólnopolskich" muzeów, których zadaniem jest wywiezienie pozostałych resztek. Do normalnej praktyki należy nie uwzględnianie miejscowych nazw poszczególnych przedmiotów. Zastępuje się je polskimi odpowiednikami.

Wymownym jest fakt, że dzisiaj nie posiadamy nawet jednej białoruskiej szkoły, zaraz po wojnie, było ich ponad sto, zostały one stopniowo i w trybie administracyjnym zamienione na polskie. Nie ma też ani jednej białoruskiej biblioteki, nie ma białoruskich księżek w księgarniach. Na przykład w księgarni w Hajnowce przez wiele miesięcy, sprzedawano białoruskie książki, jakie tam były do nabycia to tylko one, "książki białoruskiej" - po angielsku. Ponieważ ostatni z nich, sprzedawany został wiosną ub.r. od tej pory nie ma nawet śladu. Właśnie z roku kręci gdy się przypadkowo ogląda książki z białoruskimi datami, gazety, czasopisma i inne wydawnictwa, z białoruskimi tytułami serbo-ukraińskim w tym "pruskim" NRD.

Politykę polskiego państwa wobec białoruskiej społeczności terminem: integracja, dodając przy tym, że jest to proces wspólny z polityką państwa ekumenicznym, prowadzi do całkowitej - jak wiadomo - do asymilacji. Czy jest to cel?

Sięgnijmy po opracowanie historyczne, np. prace Karpiuka i Andrzeja Sadowskiego pt. "Prace i dzieła białoruskiej grupy etnicznej na Białostoczczyźnie" (Warszawa 1957) w: Acta Baltico-Slavica. Supplement do tomu 7, 1957, nr 1.

Białoruscy akurat grupy etnicznej w Polsce? Autorzy wyjaśniają to w sposób niejednoznaczny: "Nie można mówić - i tego nie negujemy - o białoruskiej grupie etnicznej narodowej, my jednak powiemy o białoruskiej grupie etnicznej, nieokreślonej narodowo". Tak po prostu, autorom za "niepewność" bardziej to odpowiada, i nie piszą tego "nie" wcale. Tak sobie i dla dobra nauki jedynie, nie, bynajmniej! 75-lecie Polski Ludowej jest najbardziej godną rocznicą do pokazania procesów integracyjnych zachodzących w społeczeństwie białoruskim w białoruskiej grupie etnicznej, które zachodziły i postępują nadal dzięki demokratycznej polityce, konsekwentnie realizowanej w praktycznym działaniu".

Na czym to konsekwentne działanie polega, proszę o wybaczenia ale nie obejdzie się bez dłuższego cytatu: "O ile w 1958 r. w woj. białostockim było 49 szkół z białoruskim językiem wykładowym, a 116 szkół z białoruskim językiem jako przedmiotem, a było już w 1960 r. liczba szkół z białoruskim językiem wykładowym zmniejszyła się do 39, a liczba z białoruskim językiem jako przedmiotem zwiększyła się do 136. Istnieje więc wyraźna tendencja do zmiany szkół z białoruskim językiem wykładowym, na szkoły z białoruskim językiem jako przedmiotem. Przede wszystkim przedstawiciele społeczności białoruskiej coraz częściej preferują się językiem polskim. Dodajmy, że wymienione tu zmiany są wynikiem prób samych mieszkańców. Takie postawy są wynikiem głębokiego przeświadczenia, że mieszka się w Polsce, gdzie sprawowanie jakiejkolwiek funkcji społeczno-politycznej, praca zawodowa na jakimkolwiek stanowisku, wiąże się z językiem polskim. Konkretnie więc potrzeby życiowe powodują również integrację.

Etniczna społeczność białoruska nie ma instytucji, w ramach których następowałaby integracja wewnętrzna".

Żalno, że w tym "ogólnopolskim" języku co poniektóre słowa tracą swoje dotychczasowe znaczenie nabierając zupełnie nieoczekiwanego. Ale na likwidacji białoruskich szkół wcale "integracji" nie zakończono. Następnym etapem była w 70-tych latach gwałtowna likwidacja również nauczania języka białoruskiego jako przedmiotu i tak w krótkim okresie czasu "zintegrowano" do 1/3 w porównaniu ze stanem z lat 60-tych.

Zastanawiające, że autorzy naukowej rozprawy pisząc o braku białoruskich instytucji nie wspomnieli o Białoruskim Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym. Nie jest to bynajmniej przeoczenie. Autorzy poprostu doskonale orientują się jakie są faktyczne "cele statutowe" tej "społecznej" organizacji. Trudno bowiem nazwać białoruską organizacją twór, który od lat zajmuje się likwidacją białoruskich instytucji kulturalnych. Większość wydatków jakie ponosi MSW w związku z utrzymaniem "organizacji" są to wydatki typowe dla tego resortu. Są pieniądze na staty "działaczy" i czarna Wolga, brak natomiast permanentny na opłacenie instruktorów dla amatorskich zespołów folklorystycznych czy też na komplet strojów, przynajmniej dla tych najbardziej wyróżniających się, i trudno się temu dziwić, nie jest to przecież Ministerstwo Kultury i Sztuki. Nie bez powodów w środowisku Białoruskich nazywa się tę organizację "towarzystwem anty-białoruskim" dodając niekiedy, że jest również antykulturalna i antyspołeczna. Ponieważ "statutowe cele" realizowane bardzo gorliwie ioszko w końcu do tego, że nie ma już dzisiaj na kresach donosów pisać. Dygnitarze z MSW doszli do wniosku, że szkoda pieniędzy na utrzymywanie takiej "organizacji" i w ramach trzech S, wpadli na genialny pomysł: samofinansującej się organizacji. Wystarczy podnieść składki i po dodaniu pozostałych S. byłaby to zatem: Samofinansująca się-Sterowana-Samolikwidująca.

Żelitym powodem braku białoruskich organizacji są policyjne zakazy. Nawet gdyby chodziło o zarejestrowanie białoruskiego zrzeszenia filatelistów lub hodowców kaktusów w Polsce "etnicznie jednorodnej" odpowiedź może być tylko jedna: odmowna, a inicjatorzy musieliby się tłumaczyć w wiadomym urzędzie, że nie są agentami imperializmu.

Dla tych samych "integracyjnych" powodów odmówiono zarejestrowania Białoruskiego Zrzeszenia Studentów.

W PRL zostaliśmy całkowicie pozbawieni praw politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych.

Gdy w czasie oglądania najdziwniejszych seriali w polskiej telewizji porównujemy naszą sytuację w obecnym polskim zaborze, z sytuacją samych Polaków w byłym zaborze pruskim - wypadają one jednoznacznie na naszą niekorzyść. Nie jesteśmy np. reprezentowani w polskim parlamencie /co nawet przed wojną niekiedy się zdarzało/, ani nigdzie indziej.

Manipulacje wyborcze Prusaków wydają się naiwne i śmieszne w porównaniu z tym w jaki sposób zakatwiają sprawę PJK-y i inne PRON-y.

Polscy postowie okazują się mogli bezkarnie protestować w pruskim parlamencie przeciwko niesprawiedliwości, księża natomiast, mogli do woli agitować, nikt im "autokafalii" nie zafundował.

My w PRL mamy tylko jedno prawo, a nawet obowiązek, stać się nawozem dla "polskiego stanu posiadania na Kresach Wschodnich". Nam się mówi wprost: "Jeżeli mieszka się w Polsce i je się polski chleb, to czas najwyższy szuć się Polakiem".

W tym wstrętnej pruskim zaborze istniały polskie biblioteki, gazety, towarzystwa naukowe, spółdzielnie, banki a nawet wybu-

wano polski teatr. I kto na to wszystko pozwolił? Okazuje się, nie kto inny tylko pruski zaborca. Prowadzi to wprost do wniosku, że jeżeli polski zaborca jest gorzej od każdego potężnego to, czy nie należałoby wreszcie rezeźnąć za bardziej przyzwoitym zaborcą. Z wszystkich porównań wynika, iż najkorzystniejszy byłby zabór austrijski.

Ach, Boże Miłosierny, wróć nam Franciszka Józefa... a wy do ciebie przez Częstochowę... i na kolanach!

Gospodarkę, jak wiadomo, mamy socjalistyczną, wszystkie zatem środki produkcji są własnością państwa, dochód również, a państwa z kolei "etnicznie jednorodne", które nie poczuwa się do obowiązku dbania o oświatę i kulturę białoruską. Ale to tylko jedna strona medalu, drugą jest natomiast jest istnienie politycznych zakazów. Mając nawet pieniądze nie można w PRL legalnie wydać np. białoruskiej książki lub gazety.

Pracując w uspołecznionych zakładach pracy mamy określony udział w wytwarzaniu dochodu zwanego "narodowym", ale już w podziale części tego dochodu - przeznaczzonego na oświatę i kulturę - nie uczestniczymy. Wychodzi więc na to, że za nasze pieniądze, funduje się nam wynaradawianie naszych dzieci w polskich szkołach.

Pieniądze na kulturę też oczywiście są, ale wyłącznie polską, w tym również i na utrzymanie dużych zawodowych zespołów folklorystycznych. Nawet w Białymstoku istnieje taki zespół. Brak miejscowego polskiego folkloru nie stanowi żadnej przeszkody. Szlachta ani też księża polscy, niestety, nie pozostawili po sobie folkloru, cały miejscowy folklor, to folklor białoruski. Zespół jednak w swoim repertuarze nie posiada nawet jednej piosenki białoruskiej. Cały repertuar podobnie jak i nazwa zespołu "Kupie Zielone" pochodzą z "ogólnopolskiego" importu. Wydawałoby się mogło, że wymaga tego chociażby zwykła przyzwyczajenie, skoro zespół raczy uświetniać swoimi występami dożynki nawet w tych okolicach, gdzie do tej pory, ciągle jeszcze "polski stan posiadania", jest bliski zera. Przynajmniej na powitanie mogłaby zacząć od chociażby: "Vitajem, vitajem vas hości darahija...", a dopiero później częstować swoimi ogólnopolskimi kawałkami w rodzaju: "Kukułeczka kuka...", albo: "co mi panie, najlepszy las furmana, hej wio wiśta, wiśta wio!" I dalej to, tak wiśta, wiśta... panie furmanie jedzisz?

Zespół też potrafi w ciągu jednego koncertu siedmiokrotnie zmieniac stroje, na brak pieniędzy więc nie narzeka.

Podobne badania mają tu do spełnienia również i inni mocarstwowi kulturtragarzy, chociażby z Muzeum Okręgowego. Muzeum to prócz masy niewiele ma wspólnego z okragiem, bo i co tam te jakieś "ruskie" ikony, w sam raz dla szabrowników, albo XVI-wieczne białoruskie starodruki z pobliskiego Zabłudowa i Supraśla. Znacznie bardziej w takim "okręgowym" muzeum nadają się do ekspozycji trzeciorzędne depozyty wychnięte z prawdziwego muzeum w Warszawie, jak np. tuzinkowy portrecik króla Stasia ze zwiecznym kołkiem, albo inne błąszące pseudo-holendry. Trzeba przecież czymś krzepiącym mocarstwowe serce nadasztukować.

Dopuszczają się do rozbijania obiektów archeologicznych, dlatego tylko, że one również nie potwierdzają mocarstwowej przeszłości Podlasia. Nawet w opracowaniach o charakterze ściśle naukowym polscy hakatyści niewygodne fakty pomijają milczeniem.

Mniej więcej rok temu, a więc już w ramach wronowsko-proneńskiej odnowy, gdy u białostockiego vice-wojewody Słozaka zjawiła się grupa białoruskich działaczy, ten skwitował ich bardzo krótko: "- Nie ma tu spraw białoruskich. Tutaj jest Polska!"

Wybaczy Pan Profesor, iż posłuży się pseudonimem - tak będzie bezpieczniejsze - a poza tym, to już taka białoruska tradycja, żywi-

nie jakoś ciągle aktualna. Prawie wszyscy klasyści naszej literatury przeszli do historii pod pseudonimami.

Ryhor Hryń

Pismo Sakratu Janowiču ad ananima

Szanowny Panie! Pozwólę sobie napisać słów parę co myślę o Pańskim artykule, który niniejszym załączam. I na wstępie pytam, co jest grane, o co chodzi czy chce pan przez to wzmocnić mniejszości białoruskiej, że powinni w miejscach publicznych "klikać" po białorusku? Gdzie ci ludzie żyją, na czyjej ziemi, czyj chleb jedzą, czy aby nie polski. Czy nie wystarczy że Wasza "Pięta Kolumna" opanowała Białą Podlaską i jego rejony. Czy nie wystarczy, że pełno Waszych kacapów jest w Milicji i KW PZPR. Wioch Pan zajdzie do tych "sądowych" instytucji i co Pan usłyszy? - jak nie Mikołaj to Nina, Wiera lub Sierożka. Co? Jeszcze mało, jak tak dalej pójdzie to zarządzanie dwujęzycznych napisów nazw ulic, sklepów, instytucji. My rdzenni polacy wiemy i dobrze wiązemy o co tu chodzi. Nie żyjemy nienawistni do takiej czy innej narodowości, ale proszę pamiętać, że Polska jest dla Polaków, a dla mniejszości takich czy ewangelicznych, jeśli dzieje się krzywda i jest im za ciasno, to za linią Curzona miejsce jest dużo, aż po Kamczatkę. Tak, tak szanowny panie Janowicz.

Jest pan człowiekiem wykształconym, na pan sobie samą konceptację swego postępowania. My o tym wiemy i nie bój się żeby załamała się orientacja polityczna w Polsce to kto wie może pan będzie jednym z pierwszych którzy pójdą "pod ścieżkę". Trzeba pamiętać o tym, że za wspomnianą linią Curzona żyje wiele milionów rdzennych Polaków, Oni nie mają swoich klubów artystycznych, Kościoła Towarzystw Kulturalnych, ani prasy. A Wy tu w Polsce wszystko macie. Wot i drużba międzynarodowa, Coś się oparasz!!! Wy tu budujecie swoje świątynie-cerkwie a Polacy w Rosji mają zamykane kościoły. Rusyfikacja jeszcze gorsza jak za rozbiorów. Polacy mogą jeździć na wszystkie kontynenty do rodzin i bliskich, a tu nieźli!!!

Tak panie Sokracie, pamiętaj Pan o tym. Bo ludzie wszystko widzą i w pamięci notują.

Mimo wszystko łączę pozdrowienia wszystkim Mikołajom i Sierożkom.

Stanisław Dobrowolski
Białystok, ul. Wronia 4/6

Vulica Wronia nie istnieje u śpiaków. Pismo biez dyaka, dat-
Źio u kastryčniku 1984 h.

Eutarka o samym saboju - artykul tierań

Europa daŭna za karami,
Europa daŭna nie dla nas.
Jakimi-ž iści nam śladami?
Kadoju na ślach?

Los nie zdaryŭ nas udaŭami.
Być biednym - honar niyaki.
Historyja ŭsio nam maŭchaj!
Śviet ŭbylakavy.